

Halina Parafianowicz

Instytut Historii, Uniwersytet w Białymstoku

Pierwsze kobiety w dyplomacji amerykańskiej Przyczynek do dyskusji na temat gender

Dyplomacja przez wieki była profesją męską i jej światem niepodzielnie rządili mężczyźni. Kobiety co najwyżej, i to sporadycznie, sprawowały niższe stanowiska w służbie dyplomatycznej czy konsularnej. Na początku XX wieku, zwłaszcza od czasu I wojny światowej, zdarzały się przypadki, że na niższe stanowiska na placówkach dyplomatycznych powoływano kobiety. W 1912 r. Urugwaj wysłał swoją przedstawicielkę do Brukseli, w 1914 r. Norwegia skierowała kobietę na stanowisko sekretarza poselstwa w Meksyku. Kilka lat później, w 1922 roku Bułgaria wysłała Nadię Stanciov jako pierwszego sekretarza swego poselstwa do Waszyngtonu. We Francji pierwszą kobietę do służby dyplomatycznej, po zdaniu przez nią stosownego egzaminu, przyjęto dopiero w 1930 roku¹.

Jedną z pierwszych kobiet w dyplomacji w Europie była Węgierka, Róza (Rosza) Bedy-Schwimmer, którą Michaly Karolyi wysłał w listopadzie 1918 roku na placówkę do Szwajcarii, co zresztą wywołało liczne kontrowersje i niemałe zamieszanie. Spotkała się z krytycznym i wrogim przyjęciem nie tylko i nie tyle z powodu żydowskiego pochodzenia, ale przede wszystkim dlatego, że była kobietą, prekursorką w uzyskaniu przez kobiety równych praw. Rząd szwajcarski nie zaakceptował jej kandydatury i 18 stycznia 1919 r., wraz z powołaniem nowego rządu węg-

¹ Graham Stuart, *American Diplomatic and Consular Practice*, New York – London, 1936, s. 213–214.

gierskiego, została odwołana z tego stanowiska, na które powołano doświadczoną dyplomatę barona Gyulę Szilassy'ego². Warto też dodać, że wysłanie Bedy-Schwimmer na placówkę do Berna zupełnie nie uwzględniło nastrojów ani oczekiwań gospodarzy, dopiero bowiem w 1971 roku w Szwajcarii kobiety uzyskały prawa wyborcze.

Pierwszą kobietą ambasadorem była Aleksandra Michajłowna Kołłontaj, którą rząd radziecki wysłał w 1923 roku jako swego przedstawiciela do Norwegii, gdzie przebywała do 1926 r., po czym skierowano ją w 1926 roku do Meksyku. Po krótkim tam pobycie powróciła do Norwegii (1927–1930), a następnie na placówkę w Szwecji (1930–1945)³. Warto wszak dodać, że powołanie Aleksandry Kołłontaj do pracy dyplomatycznej, i wtedy i potem, dygnitarze radzieccy uważali za pewnego rodzaju precedens, choć z czasem starali się dorobić do tego ideologiczne uzasadnienie i podciągnąć pod równouprawnienie płci. Do swojej śmierci (9 marca 1952 r.) zachowała ona honorowy tytuł *ambassador extraordinary*.

Wskazane tu jednostkowe przykłady w niczym nie zmieniają całościowego obrazu tej męskiej profesji, w której sporadycznie zaczęły pojawiać się kobiety, także w dyplomacji amerykańskiej. Tradycyjnie wszak Amerykanki nie sprawowały żadnych funkcji w dyplomacji, nie kierowały placówkami dyplomatycznymi czy misjami zagranicznymi. I bardzo długo chyba nie miały takich aspiracji. Bodaj pierwszą, która wyraziła takie życzenie, była prawniczka nowojorska, Marilla Ricker. Ponoć publicznie – w czasie drugiej prezydentury Groovera Clevelanda – stwierdziła, że chciałaby być poseł w Kolumbii. Dziennikarzom – co wywołało niemałą konsternację – miała powiedzieć, że jeśli niejaki Luther McKinney mógł pełnić te obowiązki, to ona tym bardziej mogła im podołać⁴. Nie znalazło to jednak większego zrozumienia rodaków, jej oferta nie spotkała się też z zainteresowaniem prezydenta czy kogokolwiek z kręgów rządowych. Nie przewidywano takich ról dla pań, tym bardziej że służba dyplomatyczna była nie tylko domeną mężczyzn, ale w gruncie rzeczy pozostawała nadal profesją elitarną, pilnie strzeżoną i zastrzeżoną dla

² Peter Astor, *Hungary between Wilson and Lenin: The Hungarian Revolution of 1918–1919 and the Big Three*, Boulder 1976, s. 4, 53–54, 70–78, 149.

³ Niezwykle ciepło o niej i jej pracy dyplomatycznej pisała inna dyplomatką (o której jeszcze będzie tu mowa) – amerykański poseł w Norwegii, Florence Jaffray Harriman (*Mission to the North*, Philadelphia – New York 1941, s. 191).

⁴ Elmer Plischke, *A Profile of American Diplomatic Emissaries Since 1778*, Washington 1975, s. 77.

wąskiego grona wtajemniczonych. W dyplomacji amerykańskiej – zgodnie z tzw. systemem łupów politycznych, a więc powoływaniem na stanowiska w drodze rewanżu za pomoc w kampanii wyborczej – zazwyczaj pracowali ludzie bogaci, finansujący niejako swój pobyt za granicą, bowiem pensje w żadnym razie nie rekompensowały ich wydatków. W związku ze wzrastającymi potrzebami profesjonalizmu coraz częściej do pracy w dyplomacji trafiali absolwenci z Yale, Harvardu i Princeton, a więc *Ivy League* ze Wschodniego Wybrzeża.

Ruch sufrażystek i domaganie się równych praw dla kobiet, a zwłaszcza poprawka konstytucyjna z 1920 roku gwarantująca im prawa wyborcze, miały w kolejnych latach duży wpływ na aktywność publiczną i polityczną Amerykanek. Wiele z nich skorzystało z tej sposobności i udzielało się w partyjnych klubach kobiecych, inne angażowały się w pracę społeczną i działalność reformatorską. Znakomitym tego przykładem była aktywność żony Franklina Delano Roosevelta, Eleanor, która właśnie w latach 1920., występując niejako w zastępstwie sparaliżowanego męża, zdobywała doświadczenie przedzierając się przez gąszcz polityki. W przyszłości też odegrała niezwykle ważną rolę, zarówno w kolejnych prezydenturach męża, jak i po jego śmierci, w pracy dyplomatycznej przy ONZ i wypracowaniu Deklaracji Praw Człowieka⁵.

Amerykanki powoli i konsekwentnie wkraczały do polityki, o czym świadczy reprezentacja kobiet w Izbie Reprezentantów i Senacie w okresie międzywojennym. Jak wynika z oficjalnych danych, tylko 21 kobiet (w tym 10 republikanek i 11 demokratek) zasiadało w Kongresie w latach 1917–1939. Pierwszą kobietą w Izbie Reprezentantów była republikanka z Montany, Jeanette Rankin, absolwentka University of Montana w 1902 r., społeczniczka, sufrażystka i pacyfistka, która w wieku 37 lat wygrała wybory. Pierwszy raz reprezentowała swój stan od 4 marca 1917 do 3 marca 1919 roku (a potem znowu od 3 stycznia 1941 do 3 stycznia 1943). Zapamiętana została jako konsekwentna pacyfistka, co potwierdziła swoją postawą i aktywnością. W 1917 roku głosowała przeciwko przystąpieniu USA do I wojny, a potem, po ataku japońskim na Pearl Harbor w grudniu 1941 roku, była jedyną osobą, która w Kongresie głosowała przeciwko wypowiedzeniu wojny Japonii. Do końca swego życia (zmarła w 1973 roku) Jeanette Rankin kontynuowała prace społeczne i prowadziła działalność

⁵ Szerzej pisałam o tym w rozdziale jej biografii, Halina Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt, 1874–1962: W cieniu wielkiego męża*, Warszawa 2000.

odczytową, konsekwentnie opowiadając się za równouprawnieniem kobiet, pokojem i rozbrojeniem⁶.

Reprezentantki swoich stanów przejmowały te obowiązki nieraz po mężach i zdecydowana ich większość sprawowała je krótko, często tylko na dokończenie kadencji lub przez jedną kadencję. Pochodziły one z różnych stanów i regionów. Cztery z nich reprezentowały swoje stany znacznie dłużej – Caroline Love Goodwin O'Day, demokratka z Nowego Jorku (8 lat – od 3 stycznia 1935 do 3 stycznia 1943), Florence Prag Kahn, republikanka z Kalifornii (12 lat – od 4 marca 1925 do 3 stycznia 1937), Mary Teresa Norton, demokratka z New Jersey (26 lat – 4 marca 1925 do 3 stycznia 1951) i Edith Nourse Rogers, republikanka z Massachusetts. Ta ostatnia była swego rodzaju rekordzistką w tym względzie, albowiem reprezentowała swój stan w Kongresie przez 35 lat – od 30 czerwca 1925 do 10 września 1960⁷.

Z kolei w Senacie w tym samym okresie było tylko 5 kobiet, które pełniły te obowiązki zazwyczaj na dokończenie kadencji mężów, po kilka miesięcy. Wyjątkiem była Hattie Wyatt Caraway, pierwsza kobieta senator, demokratka z Arkansas, która wprawdzie przejęła to miejsce po mężu, ale potem była już wybierana i pracowała niejako „na własne konto”. Przez ponad 13 lat reprezentowała swój stan w Senacie (od 13 listopada 1931 do 2 stycznia 1945)⁸, zyskując z czasem znaczącą w nim pozycję.

Próby wchodzenia Amerykanek do pracy w dyplomacji okazywały się jeszcze bardziej utrudnione i były nie lada wyzwaniem dla nich samych. W poważnie rozbudowywanym od I wojny światowej Departamencie Stanu, także w misjach zagranicznych USA, kobiety nadal pełniły jedynie tradycyjne role i obowiązki, a więc funkcje sekretarek, szyfrantek czy telefonistek. W 1924 r., w związku z ogromnym zwiększeniem korespondencji dyplomatycznej, powołano nowe biuro w Departamencie Stanu – Biuro Koordynacji i Przeglądów. Kierowała nim Margaret M. Hanna, od blisko 30 lat pracująca przy asystencji sekretarza stanu, Alvey A. Adee, doświadczona profesjonalistka, znakomicie poruszająca się w sprawach polityki i dyplomacji. Jej asystentką została Ruth B. Shipley, od 1914 r.

⁶ Joan Hoff Wilson, *Conclusion: Of Mice and Men*, (w:) Edward P. Crapol, ed., *Women and American Foreign Policy. Lobbyists, Critics, and Insiders*, New York 1987, s. 179–180.

⁷ Marcy Kaptur, *Women of Congress. A Twentieth-Century Odyssey*, Washington 1996, s. 213–215.

⁸ M. Kaptur, dz. cyt., s. 215.

zdobywająca doświadczenie w pracy Departamentu Stanu⁹. W 1931 roku w Wydziale Bliskowschodnim w Departamencie Stanu pierwszą kobietą, która pełniła obowiązki asystentki sekretarza stanu, a więc profesjonalistki na poziomie biura regionalnego, była Amy C. Holland, która wszak w *Department of State Register* do 1935 roku figurowała wciąż jako urzędniczka¹⁰.

Warto pamiętać, że na początku lat 1920. miała miejsce poważna debata nad reformą amerykańskiej służby dyplomatycznej i konsularnej, co znalazło swój finał w 1924 roku w postaci Rogers Act. Zmierzano do profesjonalizacji służby dyplomatycznej i konsularnej, łącząc je w jedną służbę zagraniczną, do której obowiązywał specjalny egzamin. Po jego zdaniu kandydaci mogli być wysyłani zarówno na placówki dyplomatyczne, jak i konsularne. A ich kariery miały przebiegać zgodnie z opracowanym systemem merytorycznych ocen i awansów¹¹. Formalnie też nie było żadnych ograniczeń dla kobiet. W styczniu 1925 r. zapowiedziano pierwszy nabór i na egzamin zgłosiło się kilka kobiet, co wywoływało nie małą konsternację i popłoch w amerykańskim establishmentie, a zwłaszcza w Departamencie Stanu i wśród członków komisji egzaminacyjnej. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by wyżsi rangą pracownicy służby zagranicznej, którzy stanowili swego rodzaju klub dżentelmenów, z otwartymi ramionami powitali te kobiety. Co więcej, w ramach owej służby funkcjonowała elitarna, wpływowa i wtajemniczona grupa profesjonalistów, szczególnie pilnie strzegąca się przed napływem osób z zewnątrz. Ci „ojcowie założyciele” profesjonalnej dyplomacji amerykańskiej i jej reformatorzy zazdrośnie strzegli dostępu do swoich kręgów nawet kolegom po fachu, a co dopiero kobietom¹².

W amerykańskich kręgach rządowych, zwłaszcza w Departamencie Stanu, nawet sporadyczne starania kobiet o pracę w dyplomacji w połowie lat 1920. postrzegane były jako trudny i kontrowersyjny problem. Niektórzy politycy zachęcali wręcz do stworzenia skutecznych restrykcji,

⁹ Graham Stuart, *The Department of State. A History of Its Organization, Procedure, and the Personnel*, New York, 1949, s. 285.

¹⁰ Richardson Dougall, *The U.S. Department of State from Hull to Acheson*, s. 38 (w:) *The Diplomats, 1939–1979*, ed. by Gordon A. Craig and Francis L. Loewenheim, Princeton, Princeton University Press 1994.

¹¹ Szerzej na ten temat pisałam w artykule „Departament Stanu i narodziny profesjonalnej służby zagranicznej USA”, „Przegląd Humanistyczny”, nr 4, 2004, s. 45–61.

¹² Homer L. Calkin, *Women in the Department of State. Their Role in American Foreign Affairs*, Washington, 1978, s. 65–69 i in.

choćby w postaci prezydenckiego zarządzenia, które... w ogóle nie dopuszczaloby kobiet, podobnie jak murzynów, do egzaminów do pracy w służbie zagranicznej USA. Sekretarz stanu Charles Evans Hughes zamknął tego rodzaju dyskusje zapewniając, że wszyscy kandydaci będą traktowani rzeczowo i merytorycznie. Dodał też, że jedynie sprawą czasu było, kiedy kobiety zajmą się również dyplomacją¹³. Ta zdawałoby się oczywista uwaga wywołała niemały popłoch wśród wielu amerykańskich dyplomatów. Hughes, doświadczony prawnik i zręczny polityk – w odróżnieniu od swoich rodaków – lepiej odczytywał tendencje epoki i awans kobiet również na tym polu, choć powolny, uważał za nieuchronny. Ale bynajmniej nie zamknął dyskusji, które znalazły szerokie odzwierciedlenie zwłaszcza w korespondencji dyplomatycznej.

W kularach Departamentu Stanu, i nie tylko, prowadzono w tym czasie ożywione debaty na temat pracy kobiet w służbie zagranicznej, szukając przede wszystkim rozmaitych utrudnień i sposobu zniechęcenia ich do takiej pracy. Pojawiały się „argumenty” rozmaitego rodzaju, czasem wręcz zabawne i niepoważne, np. że kobiety są zbyt gadulskie, zajmują się plotkami i nie umieją dochować obietnic, więc nie można ich wysyłać na żadne misje. Panowie nierzadko też z wielką troską zwracali uwagę na przeciwwskazania do pracy pań w trudnych warunkach klimatycznych za granicą (czyżby nie dotyczyło to sekretarek i urzędniczek?). Pojawiały się zdecydowane głosy, by kobiety w ogóle nie pracowały w służbie konsularnej, gdyż musiałyby dokonywać inspekcji okrętów, a więc byłyby narażone na obcowanie z... nieokrzesanymi marynarzami. Inni z kolei wyrażali zaniepokojenie, że w wielu krajach potencjalnego urzędowania panie napotkają liczne kłopoty wynikające choćby z odmiennych tradycji i obyczajów. W państwach latynoskich czy na Dalekim Wschodzie mogły one spotkać się – co zresztą nie było pozbawione pewnych racji – z problemami obyczajowymi, społecznymi restrykcjami etc. Inni poważnie zastanawiali się nad protokołem dyplomatycznym i widzieli w tym pewien „kłopot techniczny”. Nie bardzo bowiem wiedziano, jak należałoby się zwracać do potencjalnej pani ambasador. *Her Excellency* wydawało się być zbyt staroświeckie, może więc *Madam Ambassador* lub *Mrs. Ambassador*, albo też po prostu *Ambassador*?¹⁴

¹³ Ann Miller Morin, *Her Excellency. An Oral History of American Women Ambassadors*, New York 1995, s. 8.

¹⁴ A. M. Morin, dz. cyt., s. 8; H. Calkin, dz. cyt., s. 68–71.

Warto zauważyć, że spośród trzech głównych funkcji przedstawiciela dyplomatycznego (reprezentacja, korespondencja, negocjacje) bodaj najmniej obiekcji, jeśli chodzi o kobiety, budziły te drugie, a więc pisanie raportów. Nie kwestionowano wprost możliwości ewentualnych kandydatek w tym względzie. Z czasem też uznano przydatność kobiet w negocjacjach, zwłaszcza ich takt i zdolności dyplomatyczne. Natomiast reprezentacja kraju przez panie budziła nieraz sporo zastrzeżeń, złośliwych komentarzy i rozmaitych dykteryjek. Przez lata, nawet w czasach nieodległych, sami dyplomaci z upodobaniem opowiadali ploteczki o tym, co na przyjęciu robiła osoba towarzysząca pani ambasador (a więc jej mąż). Nie bez uszczypliwości i złośliwości powtarzano historyjki o tym, jak małżonkowie zajętych sprawami urzędowymi pań posłów i ambasadorów zabawiali rozmowami... inne osoby towarzyszące, a więc „wianuszek pań”, czyli żony innych ambasadorów. Nawiasem mówiąc, dwie dekady temu podobny chyba problem miał mąż Margaret Thatcher, a i do dziś – choć w jakże innych realiach, bo wiele się do tego czasu zmieniło – zmagają się z nim małżonkowie niektórych pań pełniących najwyższe stanowiska rządowe w różnych częściach globu.

Pierwszą kobietą w amerykańskiej służbie dyplomatycznej była Lucile Atcherson, która – zgodnie z obowiązującymi procedurami – złożyła swoją aplikację i przystąpiła do wymaganego egzaminu. Wywołało to niemałą konsternację urzędników w Departamencie Stanu, którzy obawiali się, że będzie to „niebezpieczny precedens”. I w pewnym sensie był, bowiem w 1922 roku egzaminy zdała znakomicie, po czym w grudniu 1922 roku została zatrudniona w Wydziale Ameryki Łacińskiej, gdzie była specjalistką do spraw stosunków z Haiti. Ale nie odpowiadało to jej oczekiwaniom i niebawem złożyła podanie o pracę za granicą. Jej kierownicy w Departamencie Stanu mieli z tym nie lada kłopot i zastanawiali się, jak ją przytrzymać w centrali w Waszyngtonie. W związku z jej zabiegami starali się znaleźć dla niej jakąś posadę za granicą, jak pisali, na którejś z „bezpiecznych dla kobiet” placówek. W 1925 roku została – mimo sprzeciwu posła w Bernie, Hugh’a S. Gibsona – trzecim sekretarzem w poselstwie w Szwajcarii¹⁵. Lucile Atcherson zaczynała zatem swoją pracę dyplomatyczną od podrzędnego stanowiska i w niezbyt sprzyjającej atmosferze. Po niespełna dwóch latach, w lutym 1927 roku wysłano ją w charakterze trzeciego sekretarza na placówkę diploma-

¹⁵ H. Calkin, dz. cyt., s. 73–78.

tyczną do Panamy. Pół roku później, w sierpniu 1927 roku – w związku z zamążpójściem – zrezygnowała z tej pracy, co jej zwierzchnicy przyjęli „z żalem”. Jej krótka praca w służbie zagranicznej USA nie mogła być inspirującym przykładem dla innych kobiet, zwłaszcza że zamążpójściem uwiarygodniła niejako obiekcje co do sensowności czy zasadności pracy kobiet w dyplomacji.

Pattie Field należała do tej niewielkiej grupy Amerykanek, które – po znakomicie zdanych egzaminach – szturmowały stanowiska w dyplomacji USA. Stała się drugą kobietą, którą wysłano za granicę do pracy w służbie konsularnej. W Waszyngtonie – o czym dobitnie świadczy korespondencja – jej nominację, podobnie jak nominację Atcherson, traktowano jako swego rodzaju eksperyment czy też test dla kobiet aspirujących do tego rodzaju pracy. Niektórzy wprost twierdzili (m.in. William R. Castle, Hugh S. Gibson), że te dwie Amerykanki swoją pracą i postawą mają potwierdzić, bądź zakwestionować, przydatność kobiet w dyplomacji. Zwierzchnik Pattie Field nie był zadowolony, kiedy dowiedział się o jej nominacji i kiedy przybyła do konsulatu generalnego w Amsterdamie w listopadzie 1925 roku. Już wkrótce założyła na pozytywne oceny swoich kolegów i najwyraźniej sprawdzała się w tej roli. Ale po czterech latach zrezygnowała z pracy¹⁶. Najprawdopodobniej nie widziała realnych szans awansu, a skromne uposażenie również nie zachęcało jej do kontynuowania tej służby.

W 1924 roku członkowie *Foreign Service Personnel* zgłosili pomysł, by wymyślić formułę łączonego egzaminu, który byłby tak trudny, że w praktyce nie do zdania i eliminowałby w ten sposób kobiety! Mimo tak trudnych trzydniowych egzaminów testowych oraz ustnego egzaminu przed komisją zarządu do 1929 roku czterem kobietom (spośród 73 pań zdających egzaminy) udało się przejść przez to „ucho igielne”. W kręgach rządowych, a zwłaszcza wśród dyplomatów, przeważała niechęć, w najlepszym wypadku rezerwa wobec pracy kobiet na tym polu.

Frances E. Willis, absolwentka nauk politycznych na Uniwersytecie Stanforda, nauczycielka i dziennikarka, w lutym 1928 roku została wicekonsulem w Valparaiso w Chile, po czym wysłano ją jako trzeciego sekretarza do ambasady w Sztokholmie (1931–1937), a następnie jako drugiego sekretarza do Brukseli i Luksemburga (1937–1940). Po wojnie Frances E. Willis nadal pracowała w służbie zagranicznej. W 1953 roku została

¹⁶ H. Calkin, dz. cyt., s. 76–81.

wysłana do Szwajcarii, gdzie była pierwszym amerykańskim przedstawicielem dyplomatycznym w randze ambasadora. Po kilku latach zaś, w 1957 roku, objęła placówkę dyplomatyczną w Norwegii, a potem na Cejlonie¹⁷. Willis przez 37 lat pracowała w dyplomacji USA, przechodząc do historii jako pierwsza Amerykanka, której praca w dyplomacji stała się profesją.

W 1929 roku Constance Ray Harvey z Nowego Jorku, wykształcona za granicą i świetnie znająca języki, zdała oba egzaminy i w 1930 roku dołączyła do nielicznej, bo tylko 6-osobowej grupy kobiet w służbie zagranicznej USA. Po koniec kwietnia 1930 roku została wicekonsulem w Otawie. Przez blisko 35 lat pracowała w służbie konsularnej w różnych krajach, awansując na stanowisko konsula generalnego w Strasburgu. Tam też zakończyła swoją karierę zawodową w grudniu 1964 roku, przechodząc na emeryturę¹⁸. Zapamiętana została jako pierwsza Amerykanka, która pełniła obowiązki konsula generalnego.

Dwie pozostałe panie, które po znakomicie zdanych egzaminach, na krótko podjęły pracę w służbie zagranicznej USA to Margaret Warner i Nelle B. Stogsdall. Pierwsza pochodziła z Nebraski i była absolwentką *Radcliffe College*. W maju 1929 wysłano ją do pracy w poselstwie w Genewie, gdzie pracowała do końca listopada 1931 roku, kiedy to zrezygnowała.

Nelle B. Stogsdall też pochodziła z Nebraski i zdobyła świetne wykształcenie. Była absolwentką *Wellesley College*, *L'Ecole Libre des Sciences Politiques* w Paryżu oraz *Columbia Law School*. W 1928 roku pracowała na stanowisku naukowym w *Council on Foreign Relations*, po czym została wysłana jako wicekonsul do Bejrutu. Dwa lata później, po wyjściu za mąż za Johna P. Summerscale, brytyjskiego wicekonsula w Bejrucie, zrezygnowała z pracy¹⁹.

W latach 1930–1945 roku żadna Amerykanka nie podjęła pracy w dyplomacji w wyniku naboru poprzez egzaminy²⁰. Warto dodać, że dużo więcej kobiet zdawało pisemny egzamin testowy, po czym nie przechodziły drugiego etapu. W części ustnej bowiem, bardziej przecież subiektywnej, komisja dżentelmenów z łatwością mogła utracić je nawet za po-

¹⁷ *Who's Who of American Woman. A Biographical Dictionary*, Washington 1964–1965, s. 1108.

¹⁸ H. Calkin, dz. cyt., s. 83–84; H. Calkin, dz. cyt., s. 81.

¹⁹ H. Calkin, dz. cyt., s. 83.

²⁰ A. M. Morin, dz. cyt., s. 8–9; H. Calkin, dz. cyt., s. 83–84.

mocą takich niewinnych pytań, jak pytanie o plany małżeńskie! W praktyce do lat 1960. odpowiedź, że kandydatka planuje zamążpójście, była wystarczającym powodem niezaliczenia egzaminu.

Wskazane tu jednostkowe przykłady bynajmniej nie świadczą o zachodzeniu poważniejszych zmianach w polityce kadrowej służb zagranicznych i w żadnym wypadku nie zapowiadają szybkiej czy masowej feminizacji amerykańskiej dyplomacji. Zresztą nawet te nieśmiałe i pojedyncze próby napotkały kategoriyczny opór elity dyplomatycznej, wciąż pilnie strzegącej dostępu do jej szeregów przed wszystkimi *outsiderami*, a tym bardziej kobietami (podobnie jak murzynami i przedstawicielami innych grup etnicznych). Nie wydaje się też, by szersze kręgi amerykańskiej opinii publicznej – zwłaszcza w latach światowego kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej – były przygotowane do akceptacji rewolucyjnych zmian. Jak w połowie lat trzydziestych XX wieku pisał jeden z badaczy, zarówno tradycja (to nadal „męski zawód”), jak rozmaite utrudnienia oraz ograniczenia nie rokowały szybkich zmian w tym względzie²¹. Zdarzały się natomiast jednostkowe przykłady kobiecych karier.

Przez półtora wieku istnienia Stanów Zjednoczonych, a ściślej przez 155 lat, Amerykanki nie reprezentowały swego kraju za granicą. Dopiero Franklin D. Roosevelt, który powołał Frances Perkins, pierwszą kobietę na stanowisko ministra, powołał też dwie inne do pełnienia ważnych i prestiżowych funkcji dyplomatycznych – amerykańskich posłów. Pierwszą kobietą, szefem zagranicznej placówki w randze posła, została córka Williama Jenningsa Bryana, Ruth Bryan Owen, którą Franklin Delano Roosevelt wysłał w 1933 roku do Kopenhagi, gdzie przebywała do 30 sierpnia 1936²². Zdobyła do tego czasu doświadczenie w pracy w Kongresie (4 marca 1929 – 3 marca 1933), ale było to i tak typowo polityczne powołanie, w podzięce za pomoc w kampanii wyborczej. Przebywała tam do końca sierpnia 1936 roku, po czym zakończyła misję w Kopenhadze. Warto zauważyć, że pani poseł cieszyła się popularnością, a jej praca uznaniem zarówno wśród Duńczyków, jak i Amerykanów. Zaś jej odejście z pracy w służbie zagranicznej spowodowane było decyzją dotycząca życia prywatnego. Wyszła ona bowiem za mąż za Duńczyka, kapitana Gwardii Królewskiej Rohde, otrzymując podwójne obywatelstwo. W jej

²¹ Graham Stuart, *American Diplomatic and...*, s. 214.

²² E. Wilder Spaulding, *Ambassadors Ordinary and Extraordinary*, Washington, 1961, s. 179; Graham Stuart, *American Diplomatic and...*, s. 144–145.

spuściźnie pisarskiej znalazły się m.in. *Elements of Public Speaking* (1931), skandynawskie sagi (1939) oraz jej przemyślenia na temat przyszłości *Look Forward, Warrior* (1942)²³.

Roosevelt powołał również inną kobietę – Florence Jaffray Harriman do kierowania poselstwem w Oslo, choć i ta nominacja była decyzją polityczną. Przez lata uczestniczyła ona w pracach *Women's National Democratic Club*, poznając wiele zaangażowanych działaczek, m.in. Frances Perkins i Eleanor Roosevelt, co zbliżyło ją do kręgów zwolenników Roosevelta i *new dealu*. Jak sama pisała, długo była bardziej obserwatorką niż uczestniczką i dopiero w 1936 roku zaangażowała się w kampanię prezydencką. Po zatwierdzeniu jej kandydatury przez Senat, latem 1937 roku wysłana została jako poseł do Norwegii. Do pracy tej starannie się przygotowywała, zasięgając również wielu praktycznych porad u przyjaciół i profesjonalistów, m.in. podsekretarza stanu Sumnera Wellesa oraz ambasadora we Francji Williama Bullitta. Przejmowała placówkę po doświadczonym Anthony'm Biddle, który został ambasadorem w Warszawie, i z którego porad i pomocy również korzystała. W Oslo pani ambasador szybko zyskała uznanie i cieszyła się dużą popularnością. Na placówce przebywała przez trzy lata do 1940 roku²⁴. W opublikowanych potem wspomnieniach życzliwie pisała o kraju swego pobytu i zdobytych tam doświadczeniach dyplomatycznych. Wart odnotowania jest fakt, że pierwsze amerykańskie dyplomatki, podobnie jak i radziecka ambasador – Kołłontaj, akredytowane były w państwach skandynawskich.

W całym okresie międzywojennym jedynie kilka Amerykanek podjęło pracę na niższych rangą stanowiskach w dyplomacji, zresztą bez większych szans na szybki awans, co nie mogło być czynnikiem zachęcającym do takiej pracy. W latach 1930–37 tylko dwie kobiety, które wcześniej zdały egzaminy i przeszły stosowne procedury, pozostały w służbie zagranicznej, mianowicie Constance Harvey i Frances E. Willis. Pozostałe cztery zrezygnowały. A siedem innych kobiet wprowadzono do dyplomacji z Senatu za pomocą specjalnych zabiegów²⁵. I choć od lat trzydziestych pojawiły się Amerykanki pracujące w dyplomacji, a nawet kierujące poselstwem (Ruth Bryan Owen, Florence Jaffray Harriman), tak naprawdę szanse na objęcie tego rodzaju stanowisk przez kobiety były bardzo nikłe.

²³ <http://bioguide.congress.gov>

²⁴ *Mission to the North*, Philadelphia – New York 1941, s. 26–38 i in.

²⁵ A. M. Morin, dz. cyt., s. 9.

Warto nadmienić, że w czasie II wojny światowej wzrosła liczba kobiet zatrudnionych w Departamencie Stanu i służbie zagranicznej, co było przede wszystkim następstwem służby wojskowej mężczyzn. Kobiety profesjonalistki zatrudniano zwłaszcza w Biurze Radcy Prawnego (*Office of the Legal Adviser*) oraz w biurach geograficznych Departamentu Stanu, gdzie zajmowały się zagadnieniami historycznymi, ekonomicznymi i powojennym planowaniem. Wzrosła też liczba Czarnych na rozmaitych stanowiskach urzędniczych i administracyjnych i po raz pierwszy kawiarnia w Departamencie Stanu służyła zarówno białym, jak i czarnym²⁶.

Po II wojnie światowej, wraz z nowymi zadaniami polityki zagranicznej USA i po kolejnych zmianach w służbie zagranicznej, zwłaszcza po 1946 roku, pojawiła się pilna potrzeba zwiększenia kadr dla dyplomacji. Do grupy absolwentów *Ivy League* coraz częściej dołączali nowi ludzie z innych uniwersytetów, z biznesu etc. Następową nieuchronna i stopniowa demokratyzacja tej elitarniej profesji, a do „ekskluzywnego klubu” trochę częściej zaczęły trafiać również kobiety.

²⁶ R. Dougall, dz. cyt., s. 44.